

Wspomnienie o śp Marii Zaścińskiej

Jest takie znane powiedzenie, że jeśli szklanka napełniona jest do połowy, to jedni zauważają jedynie część pustą, a drudzy skoncentrują się na tej drugiej, pełnej połowce. W poniedziałek z mapy Polonii montrealskiej zniknął świetlisty punkt. Odeszła do wieczności osoba, która zawsze zauważała we wszystkim to co dobre i tylko w tę stronę dążyła. Tą osobą była śp. Maria Zaścińska znana przez wielu, lubiana praktycznie biorąc przez wszystkich. Przez kilka dziesięcioleci była prezeską Komitetu Pomocy Dzieciom w Montrealu, ale intensywność oraz styl jej pracy społecznej – niektórzy powiedzą nawet „służby” - wykraczała poza to czego większość z nas mogłaby się spodziewać. Pani Maria nie była bowiem jedną z tych osób, które zawsze dzielą dane im przez Opatrzność dni i godziny na pracę i swój czas prywatny. Zadaniom stojącym przed nią do wykonania oddawała się bez reszty. Taką ją zapamiętamy.

Faktem jest także, że Maria Zaścińska była do ostatnich dni żywą encyklopedią polskiej diaspory i nie tylko tej z Montrealu. Jej emigracyjna Odysea rozpoczęta brutalną wywózką z Kresów przez sowieckiego okupanta w roku 1940, właśnie dobiegła końca przed sześcioma dniami. Po drodze pamięć Pani Marii rejestrowała z niebywałą precyzją wydarzenia i ludzi, których wypadło jej napotkać na swojej drodze. W jej pamięć wryło się tragiczne wspomnienie pierwszego dnia wolności w roku 1942 niedługo po opuszczeniu przez konwój wojskowych ciężarówek terytorium ZSRR, już na ziemi irańskiej. Wtedy to ostatni z samochodów w konwoju wiozącym polską młodzież z sowieckiego Aszhabadu wypadł na zakręcie z górskiej drogi i stoczył się po zboczu. Zginęły wtedy trzy młodziutki Polki – Aldona, Wacława i Danuta. Ich mogiły – wg. relacji irańskich przyjaciół znajdują się do dziś w mieście Isfahan. Czy jest sens rozstrząsać okrutne paradoksy wojenne? Wszak było ich o wiele więcej. W Teheranie Maria zastała zatrudniona w Komisji Badawczej Delegatury Ministerstwa Sprawiedliwości na terenie Ambasady Rzeczypospolitej. Z tego okresu pozostały jej żywe wspomnienia, przy czym, jak zawsze, przeważały te dobre. Pod koniec wojny młoda kobieta wyjechała do Bejrutu, gdzie zapisała się na studia na wydziale prawa w tamtejszym Université St-Joseph. To właśnie w Bejrucie poznała Jana Zaścińskiego. Tam też odbył się ich ślub w roku 1946. Po zakończeniu wojny państwo Zaścińscy postanowili pozostać w Londynie. Po pewnym czasie pan Jan wrócił do uprawianego przez siebie zawodu adwokata. Wspomnienia londyńskie pani Marii to nie tylko przyjęcia i potańcówki, lecz także jej ulubiona opera oraz spotkania z ciekawymi ludźmi, których polski Londyn wówczas był pełen. W jej pamięci wryte zostały krótkie rozmowy z Marianem Hemarem znakomitym literatem i satyrykiem oraz Kazimierzem Wierzyńskim chodzącą historią polskiej poezji. Wyjazd pani Marii do Paryża nieuchronnie oprócz wrażeń turystycznych odsłanił jej jeszcze inny wymiar polskości. Przekroczenie progu Maison Lafitte i gościna u Jerzego Giedroycia szefa redakcji paryskiej „Kultury” także pozostały w pamięci Pani Marii.

Kiedy w roku 1957 państwo Zaścińscy przybyli do Kanady, czekały ich nowe wyzwania. Męża pani Marii oczekiwały studia na Uniwersytecie McGill i zdobycie po raz trzeci uprawnień adwokackich. Ona sama nie zadawała się jedynie pracą zarobkową, lecz włączyła się chętnie w działalność montrealskiej Polonii. Już w roku 1961 została wybrana Prezeską Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim. Jednak nawet i to okazało się tylko częścią z jej zainteresowań. Dom pp. Zasińskich już po krótkim czasie wpisał się na mapę tutejszej Polonii. Było to ćwierćwiecze mecenatu pani Marii i jej męża, chcących poznać każdego polskiego artystę czy literata. W okresie stanu wojennego, a i potem, domostwo pani Marii stało się punktem zaczepienia sporej liczby Polek i Polaków, którzy po opuszczeniu kraju pierwsze kroki na emigracji stawiali właśnie tu w Montrealu na ul. Coolbrooke. Byli też tacy, którzy poznali gościnność pp. Zasińskich w ich posiadłości w Sutton zwanej już wtedy przez wielu Zaścinkiem. W nowszych czasach, już za III Rzeczypospolitej, do grona przyjaciół Zaścinka dołączyło wiele postaci, zarówno konserwatystów, jak też liberałów. Przejęcie przez nowe władze Rzeczypospolitej Konsulatu Polskiego w roku 1991 było w życiu pani Marii jednym z jaśniejszych punktów. Choć pióro poety – Leszka Wysockiego – zdołało opisać życie Marii Zaścińskiej na tle wydarzeń strasznego i ciekawego XX wieku, to nie było jeszcze takiego talentu, który by zdołał opisać całą dobroć i zaangażowanie Bohaterki jego wiersza w polskość w każdym jej wymiarze.

We wspomnieniach Marii Zaścińskiej ze swojego bogatego w wydarzenia życia, próżno by szukać specyficznego kombatanckiego „zadęcia” czy patosu. Zdaniem pani Marysi, nic nadzwyczajnego jej się nie przydarzyło; po prostu wypadło jej żyć w takich, a nie innych czasach. W odróżnieniu od wielu rodaków, nawet w zesłaniu na Syberię potrafiła znaleźć coś pozytywnego. Może dlatego, że do samego końca kochała świat i ludzi na nim żyjących, takimi jacy są. Upadek komunizmu i nadejście - mimo wszystkich cieni - jednak wolnej Polski, ujawniło skalę zaniedbań i potrzeb tych, którym dalej należało pomagać. Pani Maria prawidłowo odczytała znaki czasu i bez reszty oddała się pracy organizacyjnej, odsuwając na bok wszystko to, co mogło dzielić Polonię. A ostatnie dziesięć lat nie należały do najłatwiejszych. Nie była zwolenniczką polonijnego izolacjonizmu. Z takim samym entuzjazmem lepiła pierogi na Bazar Komitetu, jak uczestniczyła w obradach Montreal Council of Women (t.j. Montrealskiej Rady Kobiet). Dwa razy w roku sama jej obecność na Bazarze Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim utwierdzała wątpiących w przekonaniu, że pomagając innym czynią dobrze - że dając, mają poczucie, jakby coś dostawali. Wielu z nas już od wejścia instynktownie rzucało okiem na lewy skraj stolika Komitetu aby ujrzeć Panią Marię, jak zwykle na posterunku. Taką ją zapamiętamy. Wymieniającą uwagi z licznymi znajomymi. Rozdającą dzieciom cukierki, obrazki, czasem kwiatki z papieru – a nade wszystko uśmiechy. Jej patriotyzm był autentyczny, i głęboki. Może dlatego, nie przepadała za pompatycznym pustosłowiem. Oficjalny patos akademii wytrzymywała z pokorą, ale widać było po niej, że zawsze i wszędzie woli uśmiechnięte twarze wokół. Tym zdobywała sobie serca Montrealczyków – i to nie tylko tych polskiego pochodzenia.

Osobnym rozdziałem w bogatym życiu wewnętrznym Pani Marii było jej podejście do polonijnych inicjatyw medialnych, w naszym przypadku do „Radia Jedyńka” będącym protoplastą obecnego „Radia Polonia”. Pani Maria należała do słuchaczy zaangażowanych. Czyniła wszystko, aby nie przepuścić ani jednej audycji. Według relacji jej znajomych, wielokrotnie zdarzało się jej odmawiać udziału w jakimś przyjęciu czy imprezie polonijnej, gdyż kolidowałoby to z czasem nadawania audycji. Sam słyszałem nie raz: „Nie mogę iść, bo przecież jest audycja.” Dzwoniła do studia z wszelkimi uwagami, które zawsze przekazywała w życzliwy, serdeczny sposób. Jej krytyka, jak też propozycje, wzbogacały nasze programy, ale i każdego z nas osobiście.

Bardzo wielu z nas znających Panią Marię czuło intensywnie, że ta znajomość wzbogaca ich o tę jedną, najlepszą część człowieczeństwa. Jednakże w jej codziennych kontaktach z otoczeniem zawsze przeważała skromność. Swoim przyjaciołom i znajomym zwykła niekiedy powtarzać zdanie: „Wiesz, jestem chora. Chora na zwyczajność.” Znając wiele lat śp. Marię Zaścińską wypada się tylko z tym twierdzeniem zgodzić. Taką właśnie „zwyczajną Polkę” z Montrealu zachowamy w naszej pamięci. Nieprędko spotkamy drugą taką samą.

(ms)